Nr 226. We Lwowie, Środa dnia 4. Października 1882.

WYCHODZI CODZIENNIE.

[illegible] Lwowie rocznie [illegible] złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie [illegible] w Państwie Austrjackiem: [illegible] złr. — półrocznie 13 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr. Przesyłka pocztowa za granicę: do całych Niemiec: rocznie 60 marek — kwartalnie 13 marek 5 fen. — do Francji, Anglji, Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Lwów 3. października.

Oświadczenie wczorajsze komisarza rządowego w sprawie podatku domowo-klasowego uspokoiło w wysokiej mierze posłów i opinję publiczną. Aby ocenić doniosłość jego, przytaczamy następujące szczegóły, które w swem sprawozdaniu ponosła komisja podatkowa.

Jeżeli się uwzględni, że z ogólnej liczby domów, opłacających w naszym kraju podatek klasowy, wynoszącej 886490, przypada na chaty, o 1, 2 lub 3 izbach mieszkalnych 839.413, to okaże się jasno ogromna doniosłość zaliczenia komór do części mieszkalnych.

Ze wszystkich krajów opłaca Galicja najwyższą sumę podatku klasowo-domowego, wynosi ona bowiem 1 482 462 zł.

Z całej należytości podatkowej wypada na chaty o 1, 2 lub 3 izbach 1 335.698 zł., tj. 90·1%, na wszystkie inne domy opłacające podatek klasowy tylko 146.763 zł., tj. 9·9%. Wiadomo, że chaty włościańskie bez komory należą prawie do wyjątków, że więc w regule przez zaliczenie komór do części mieszkalnych pociąga się bez podstawy prawnej najbiedniejszą ludność do ponoszenia ciężarów, przechodzących jej siłę podatkową.

Zniżenie, które w myśl ustawy z roku 1882, miało objąć znaczną ilość domów, stałoby się wyjątkiem podwyższenie przy chatach o dwóch izbach mieszkalnych mające w stosunku dotychczasowego podatku (1 złr. 63½ cnt.) wynosić (1 złr. 70 cnt.) 4% podniosłoby się przez doliczenie komory do 30% (2 złr. 10 cnt.), a przy chatach o 3 izbach zamierzone w ustawie podwyższenie o 30% (2 złr. 10 cnt.) podniosłoby się przez zaliczenie komory do niesłychanej wysokości, wynoszącej więcej jak 200% (4 złr. 90 cnt.) opłaconego podatku. To podwyższenie opłacanego dotychczas podatku klasowego potęguje się jeszcze wielką doniosłością dodatków, które w przeważnej części gmin wynoszą więcej jak 100% podatków stałych. Bardzo słusznie komisja zauważała, że reforma, której wykonanie odbiega tak daleko od ducha i brzmienia ustawy, przestaje być łagodną i sprawiedliwą a staje się bezwzględną i przeciążającą.

O coż jeszcze w maju rząd z własnego popędu poczynił kroki dla wyrównania możebnych krzywd i w skutek przedstawień tutejszej dyrekcji skarbowej, wydało ministerstwo rozporządzenie, by reklamacje, wnoszone drogą rekursów, były uwzględniane w myśl obowiązującej ustawy.

Ale rząd posunął jeszcze dalej. Gdy bowiem w pierwszych dniach sesji sejmowej, na wniosek p. Abrahamowicza komisja podatkowa zaczęła swoje dochodzenia, władza skarbowa przedłożyła ministerstwu osobną relację stan rzeczy, i minister skarbu d. 27. września br. wydał polecenie, mocą którego, wolne od podatku w myśl obowiązujących przepisów części domów, z urzędu mają być wyłączone z pod nałożonego podatku.

O to właśnie chodziło wnioskodawcy, tudzież komisji podatkowej. Gdyby nie poruszenie sprawy w sejmie, rzecz byłaby się wlokła rekursami, i kto wie, kiedyby została załatwioną. Dziś ona musi być załatwioną systematycznie.

Podobna procedura powinna być także zastosowaną do uregulowania kontrowersy w poborze podatku gruntowego.

W sobotę dnia 30go b. m. odbyło się posiedzenie sejmowej komisji podatkowej, na które zaproszono komisarza rządowego. P. Filip Zaleski przybył w towarzystwie radców krajowej dyrekcji skarbowej pp. Götza i Jakubka. Przedmiotem obrad była najpierw sprawa, poruszona petycją Rady powiatowej w Krośnie o wdrożonem nowem postępowaniu przy ściąganiu podatków i należytości skarbowych, według którego egzekutorowie pobierają od stron po 5 ct. za doręczenie kart upominających. Komisja żądała od zastępców rządu wyjaśnień, na jakiej podstawie pobieraną jest ta należytość egzekucyjna i o ile to postępowanie egzekucyjne jest uciążliwszem od dawnego. O wyjaśnieniach przez rząd otrzymanych wspomni komisja w Sejmie w swem sprawozdaniu przez usta referenta p. Starowiejskiego.

Na tem samem posiedzeniu podniósł p. Abrahamowicz inną sprawę, a mianowicie: że urzędy podatkowe jednocześnie z nakazami płatniczemi na podatek gruntowy za rok 1881 i 1882 lub w parę dni po ich doręczeniu, rozsełają karty upominające, co uważać należy jako pierwszy stopień egzekucji. Mowca uważa postępowanie takie jako nieprawne, ponieważ według ustawy egzekucyjnej z roku 1870 przy wszystkich nowo wprowadzonych podatkach pozostawiony jest termin do rekursów, a dopiero w 30 dni po doręczeniu nakazu płatniczego może być w razie niewniesienia rekursu prowadzoną egzekucja. Zastępcy rządu oświadczyli, że wypadki takiego postępowania urzędów skarbowych nie są im znane; jeżeli jednak mają miejsce, to są nieprawne.

Pan prezydent Jorkasch, dowiedziawszy się o przebiegu tego posiedzenia komisji podatkowej, wydał natychmiast tj. dnia 1. bm. z uznania godną skwapliwością następujące rozporządzenie do władz skarbowych:

L. 1997/pr. Do wszystkich c. k. starostów i c. k. urzędów podatkowych. Doszło do wiadomości prezydjum, że niektóre władze podatkowe równocześnie z wydaniem nakazów płatniczych na podatek gruntowy za lata 1881 i 1882 przypisany, doręczają stronom karty upomnienia, jako I. stopień egzekucji, celem ściągnięcia tegoż podatku i wskutek tego pobierają oprócz odsetek zwłoki należytości egzekucyjne.

Gdy takie postępowanie sprzeciwia się istniejącym przepisom, przypomina się, że według ustawy z dnia 9. marca 1870 i rozporządzenia ministerjalnego z dnia 1. czerwca 1870. L. 16441 (dz. rozp. min. sk. nr. 10 i 23) do opłaty odsetek zwłoki obowiązany jest kontrybuent, który swej należytości do 14. dni po upływie przepisanego terminu spłaty nie uiścił, zaś kroki przymusowe dopiero po bezskutecznym upływie czterech tygodni, licząc od dnia terminu zapadłości mogą być zarządzone.

Podług tych zasad postępować należy także co do należytości za czas miniony dodatkowo przypisanych, od których według rozporządzenia minist. z dnia 31. lipca 1872. L. 2304 (dz. rozp. min. sk. nr. 27), odsetki zwłoki tylko wtedy mają być pobierane, i to od kwot już zapadłych, jeżeli te należytości do 14 dni po doręczeniu nakazu płatniczego, a względnie po upływie terminu do uiszczenia dodatkowo przypisanej kwoty szczegółowo oznaczonego nie zostały spłacone.

Ponieważ w myśl §. 5. powołanej ustawy podatek gruntowy za lata 1881 i 1882 aż do stanowczego wymiaru miał być uiszczany według przypisu z roku poprzedniego, przeto zarządzane obecnie kroki przymusowe odnosić się mogą tylko do należytości według prowizorycznego przepisu już zapadłej, z uwzględnieniem powyżej przytoczonego terminu, poczem gdy należyta podatku gruntowego według stanowczego wymiaru przypadająca dopiero po upływie czterech tygodni po doręczeniu nakazu płatniczego, może być egzekwowana.

Poleca się więc c. k. starostwom i c. k. urzędom podatkowym, aby do powołanych przepisów ściśle się zastosowały.

Z prezydjum c. k. krajowej dyrekcji skarbu.

We Lwowie dnia 1. października 1882.

Jorkasch w. r.

Zmiana ustawy drogowej.

Gminy: Rudki, Szeptyce, Woszczańce wniosły dnia 19. września r. b. następującą petycję do Sejmu, w sprawie zmiany ustawy drogowej:

Wysoki Sejmie!

Z dniem każdym coraz bardziej rozszerza się przekonanie, iż obowiązująca ustawa drogowa jest niepraktyczną i niesprawiedliwą. Mając z drogami gminnemi bez ustanku do czynienia możemy na własnem doświadczeniu oprzeć, prawdziwość przekonania tego potwierdzić. Obowiązująca ustawa drogowa jest niepraktyczną, oddaje bowiem bezpośredni zarząd dróg gminnych w ręce niefachowe i nie będące w stanie postarać się o pomoc fachową; samą zaś robotę około wspomnianych dróg, powierza robotnikom niepłatnym, którzy uważając ciężący na nich obowiązek drogowy za ucisk, wywierany przez zamożniejsze warstwy społeczeństwa, spełniają go niechętnie i niedbale.

Co gorsza, ustawa drogowa jest niesprawiedliwą, obciąża bowiem rzeczywiście ubogich na korzyść bogatszych. I tak, na wsi chałupnik, nie posiadający prócz chaty, ani piędzi ziemi, zmuszony jest w myśl ustawy, odrabiać rocznie tak samo 6 dni przy drogach, jak zamożny gospodarz na kilkunastu lub kilkudziesięciu morgach. Z darzają się zaś jeszcze gorsze przypadki:

Ponieważ ustawa mówi, iż wymiar prestacji sześciodniowej odnosi się do numeru domowego, można mieć w gminie wiejskiej sto i więcej morgów gruntu, a wcale do prestacji nie być obowiązanym.

Jeszcze niesprawiedliwiej przedstawia się obowiązek drogowy po miasteczkach. Ponieważ tutaj każda rodzina ma odrabiać dni sześć rocznie, przeto taki sam cięży obowiązek na najbiedniejszym, jak i na najbogatszym mieszkańcu miasteczka. Tak n. p. osiedlony w miasteczku bogaty kupiec, który prowadząc obszerny handel, bez ustanku dróg potrzebuje i ciągle transportami swymi je zużywa, obowiązanym jest do odrobienia, lub spłacenia sześciu dni rocznie, zarówno z żyjącym w nędzy i pracującym ciężko na biedne swe i rodziny swej życie, a chodzącym pieszo i najczęściej boso, a temsamem wcale nie psującym drogi, biednym zarobnikiem.

Nie dosyć na tem. Nasza ustawa drogowa ma jeszcze tę złą stronę, iż staje się bezustannie powodem nieszczęsek, nadużyć i zatargów, i to tak w gminach pomiędzy ich członkami, jak i pomiędzy gminami z jednej, a obszarami dworskimi z drugiej strony.

W gminach bogatsi mieszkańcy, aczkolwiek i tak stosunkowo mniej obciążeni, starają się wszelkimi sposobami od robót drogowych uwolnić, a zepchnąć je na uboższych; pomiędzy obszarami zaś dworskimi i gminami powstają ciągle spory, z powodu materjału drewnianego, którego pierwsze dostarczać są obowiązane. Spory te są tem żywsze i częstsze, gdy zwykle albo gmina, albo obszar dworski przeciążonym jest prestacjami drogowemi, w miarę tego, jak znajduje się w danej miejscowości więcej dróg, lub też większa ilość mostów i przepustów.

Nakoniec dzięki postanowieniom §§. 12. i 28. ustawy, marnuje się rok rocznie ogromna ilość materjału i robocizny. Marnuje się materjał, gdyż obszary dworskie, dla źle zrozumianej oszczędności, dostarczają go najczęściej w nieodpowiedniej jakości tak z powodu lichej pracy niepłatnych robotników, jak i braku niższej służby drogowej, którąby ustawicznie na miejscu należytego wykonania robót pilnowała i przestrzegała, by się takowe ściśle według rozporządzeń Wydziałów pow. i wskazówek ich inżynierów odbywały.

Nie da się zaprzeczyć, iż im kto jest zamożniejszym, tem bardziej drogi potrzebuje; tem częściej jej używa; wysokość więc opłacanego podatku jest jedyną sprawiedliwą miarą obowiązku drogowego.

Znosząc prestacje w naturze, a zaprowadzając w ich miejsce dodatki od bezpośrednich podatków na drogi gminne, uczyniłby Wysoki Sejm nie tylko zadość sprawiedliwości, lecz nadto usunął radykalnie wszystkie wyżwymienione złe skutki dzisiejszej ustawy drogowej, między nimi zaś jedną z największych przeszkód do ustalenia się, tak bardzo pożądanej, harmonii, pomiędzy naszemi gminami i obszarami dworskiemi, a którą to przeszkodą są bezsprzecznie: prestacje drogowe w naturze.

Obawa, iż w razie zniesienia prestacji w naturze, lud nasz zanadto byłby podatkami przeciążony, jest zdaniem naszem zupełnie płonną; bo najprzód dzięki sprawiedliwszemu rozkładowi powinności drogowej, takowa daleko mniej dolegliwą by była; powtóre drogi budowanoby i naprawiano na wiosnę, gdy innej nie ma roboty, ubożsi więc ludzie pracując przy drogach nie tylko odebraliby z lichwą to co poprzedniej jesieni zapłacili jako dodatki podatkowe na drogi, lecz nadto znaleźliby zarobek w najkrytyczniejszej chwili życia, jaką jest u nas przednowek.

Obszary dworskie takżeby nie straciły na tej zamianie, owszem gdyby zechciały policzyć wartość wydawanego rok rocznie na cele drogowe drzewa, przekonałyby się, że zamiana prestacji na dodatki od podatków, tylko korzyść przynieść im może.

Zważywszy przeto to wszystko cośmy powiedzieli, zważywszy dalej, iż gminy same nie są jeszcze dziś w stanie administrować i budować dróg gminnych, zważywszy nakoniec, iż w wielu gminach potrzeby drogowe siły ich przechodzą, podczas gdy w innych są bardzo skromne, a słuszną jest rzeczą, by przynajmniej w jednym i tym samym powiecie położone gminy, wzajem się wspierały, wnosimy prośbę: Wysoki Sejm uchwalić raczy:

1. Ostatni ustęp § 11., cały § 12, drugi ustęp § 27. i ostatni ustęp § 28. obowiązującej ustawy drogowej, w dotychczasowem brzmieniu znoszą się.

2. Koszta budowy i utrzymania dróg gminnych, do publicznej komunikacji służących, pokrywane odtąd będą z nakładanych w tym celu rok rocznie przez rady powiatowe dodatków powiatowych od podatków bezpośrednich.

3. Cały techniczny i ekonomiczny zarząd dróg gminnych publicznych przechodzi na wydziały powiatowe.

Następują podpisy zwierzchności gminy Rudek, Szeptyc i Woszczaniec.

Umieszczając powyższą petycję musimy z naszej strony wyrazić nadzieję, iż wys. Sejm nie zechce jej załatwić przez odesłanie petentów do § 16 ustawy drogowej. Chodzi tu bowiem nietylko o zniesienie prestacji w naturze, lecz zarazem i o sprawiedliwszy ich rozkład. Między „wolno“ a „można“ zachodzi niezmierna różnica. Według wspomnionego paragrafu ust. drog. wolno każdemu prestację drogową spłacić pieniądzmi, paragraf jednak 12 tej samej ustawy czyni wolność tę najzupełniej iluzoryczną, jak tego petycja dobitnie dowodzi. Co innego płacić w miarę możności, a wcale inna rzecz być zmuszonym do płacenia nad możność. Na zasadzie § 16 chałupnik na wsi, opłacający kilkanaście centów podatku, a w miasteczku komornik nie płacący go wcale, uiszczaliby rocznie co najmniej po 1 złr. 80 ct. na drogi. Oto przyczyna, dla której gminy tylko częściowo z § 16 korzystać mogą, ogółem zaś biorąc, nie korzystają wcale.

Rozruchy antisemickie w Preszburgu.

Energiczne środki, przedsięwzięte przez rząd, doprowadziły Preszburg do uspokojenia. W nocy z 30. września na 1. października nie było już żadnych ekscesów ani zbiegowisk, co przedewszystkiem jest zasługą szefa policji Jekelfalussyego. W innych miejscowościach jednak wybuchły, jak nam już doniósł wczoraj telegram, znów rozruchy, które przybrały szczególnie w Lanschütz (Czeczkaly) większe rozmiary. Miejscowość ta jest trzecią z rzędu stacją na kolei Preszbursko-Peszteńskiej. Jeden z korespondentów, który na wieść o rozruchach ruszył do Lanschütz powiada, że zastał w obu wielkich karczmach tamtejszych pełno wieśniaków rozprawiających przy winie o wypadkach preszburskich i pijących zdrowie Istoczego. Na wieść, że ma [...]

[...] biwszy szyby i zdarłszy szyld, powyrzucał towary na ulicę. Rodzina Lustiga umknęła w pole. Spirytualia znajdujące się w sklepie, wypito częścią a częścią wylano na ulicę. Śledztwo późniejsze wykazało, że podczas napadu ukradziono Lustigowi także papiery wartościowe, przedmi[...] złote i srebrne w wartości 20.000 złr. ze scho[...] w piecu. Następnie pijana tłuszcza ruszyła [...]lej, pustoszyła inne mieszkania żydowskie i [...]bowała sklepy Fleischmana, Sidona i Daw[...] Reissa.

Na drugi dzień (1. października) kilkadziesiąt włóczęgów zaczęło znów tłumem krążyć [...] ulicach. Sędzia ławniczy nie miał odwagi aresz[...]wać nikogo, mając do pomocy tylko dwóch [...]durów i wieczorem dopiero kiedy przybyło [...] pionierów, kazał uwięzić niejakiego Prikofoskye[...] naczelnika ekscedentów, poczem pionierzy na[...]rając bagnetami rozprószyli tłumy. Uwięzie[...] Prikofoskyego, który bronił się jak lew, jes[...] bardziej wzburzyło ludność.

SPRAWY ZAGRANICZNE.

Petersburg 1. października. W Kijowie, [...] zm., jak donosi *Zaria*, w jednym z wagonów p[...] ciągu odeskiego, znaleziono pomiędzy zapom[...]mi przez pasażerów rzeczami, dwa pudy dy[...]tu. — Policja skonfiskowała dzieło Prugaw[...] „prawosławnych sekciarzach z dołu i z góry,“ mimo, że nie jest ono niczem więcej jak zeb[...]niem w jedno luźnych artykułów tego autor[...] które zamieszczał w pismach perjodycznych d[...]wniej, i do których przedtem cenzura nie mi[...] żadnej pretensji. — Koronacja została odłożona do końca kwietnia, lub początku maja roku [...]szłego, jak to widać z następującego kró[...] doniesienia dziennika *Russkij Kurjer*: Poświ[...] cerkwi Chrystusa Zbawiciela (w Moskwie) [...]dzie się w końcu kwietnia lub w maju, jed[...]śnie z koronacją; proboszczem tej cerkwi [...]czony został pop Rajewskij, dotychczasowy kape[...]lan rosyjskiej ambasady w Wiedniu.

W *Gołosie* czytamy: „Dziennik *Kubań* odbiera wiadomość z Odesy, że kara na studentów miejscowego uniwersytetu, którzy wystosowal[...] byli list do rektora z żądaniem, ażeby tenże u[...]stąpił z rektorstwa, nie ograniczy się, jak mnie[...]mamy pierwotnie, na prostem napomnieniu studentów. Jak ze wszystkiego widać, postanowiono zaznajomić ją z wiktem św. Antoniego. Ofiar[...] w tej sprawie padli wyłącznie stypendyści: ci[...] którzy pobierali całe stypendjum, otrzymają nadal tylko połowiczne; ci zaś, którzy pobierali lub którzy starali się o otrzymanie ostatniego[...] nic nie dostaną“. — Nie wiemy jakiej doniosłości była ta sprawa studentów odeskich; widać z powyższego jednak, że były to proste rozruchy studenckie, wynikłe z niezadowolenia młodzieży ze swego rektora.

Petersburski oberpolicmajster Gresser „zaproponował“ jak się wyraża telegram *Russ[...] Kurjera*, właścicielom większych realności i [...]alow[...] zakładów w Petersburgu, połączyć ta[...]we telegrafem z gmachem policji. Propozycja p[...]dobna równa się rozkazowi, i ma głównie na c[...]lu ułatwić gospodarzom lokalności, prędsze donoszenie o czynnościach podejrzanych ludzi u nich mieszkających.

Niedokończona nowelka.

(Ciąg dalszy)

Pewnego ranu wybrano się jak zwykle na spacer, a celem jego miała być łączka, na której rosło mnóstwo niezapominajek, ulubionych kwiatków Maniusi. Wózeczkiem naturalnie powoził pan Roman i napróżno namawiał pannę Manię, żeby się odważyła wziąć lejce w ręce. Gdy dojeżdżali do łączki, wiatr się zerwał i zrobiło się naraz bardzo chłodno.

— Niech się pani okryje szalem, bo zimno — rzekł pan Roman. Maniusia chciała pójść za jego radą, ale okazało się, że nie było to tak bardzo łatwem. Szal był duży, rozłożony w całej swojej wielkości, a nieznośny wiatr nadymał go nakształt żagla, i miotał nim na wszystkie strony nie dozwalając pannie Mani zarzucić go na siebie. Pan Roman, dla którego zapewne widok Maniusi, walczącej napróżno z niepohamowanym żywiołem, był nie do zniesienia, pomagał jej najpierw jedną ręką, ale widząc, że taka połowiczna pomoc jest zupełnie bezskuteczną założył lejce na poręcz ławeczki, i całą swoją uwagę poświęcił pąsowemu szalowi i jego pięknej właścicielce. Minęło jednak parę minut, zanim zdołał dojść do ładu z tymi obydwoma przedmiotami swojej troskliwości, bo panna Mania śmiała się i swawoliła, rozweselona komiczną stroną tej sytuacji, a pan Roman zapatrzył się w jej twarzyczkę, i tylko machinalnie starał się przytrzymać szal, który porwany wichrem, unosił się wysoko po nad ich głowami. Nagle panna Mania krzyknęła przeraźliwie: „Konie, trzymaj pan konie!“ a pan Roman, który w istocie zupełnie był zapomniał o swoim obowiązku woźnicy, usłyszawszy ten wykrzyknik, przerażony spojrzał na swój zaprzęg i zbladł jak ściana. Doprawdy położenie ich nie było godnem zazdrości: lejce, które pan Roman założył na drążek od poręczy, zsunęły się z niego, gdy wózek szturknął o kamień, a konie poczuwszy naraz zupełną swobodę, przestraszone trochę taką wyjątkową wolnością, poczęły biedz ile im sił starczyło wązką drogą spuszczającą się ślimakiem z dość spadzistej góry. Pan Roman od razu ocenił swoją poprzednią nieostrożność i teraźniejsze niebezpieczeństwo, ale na szczęście nie stracił przytomności umysłu, a dość mu było spojrzeć na przerażoną twarzyczkę Maniusi, żeby poczuć w sobie bohaterską odwagę, to też zawołał tylko: „Trzymaj się pani mocno poręczy!“ w mgnieniu oka wyskoczył z wózka na ziemię, i silną dłonią uchwycił za cugle. Wstrzymane tak nagle bieguny zaczęły najpierw rwać się i skakać, ale po chwili usłyszawszy dobrze sobie znajomy głos pana Romana, uspokoiły się trochę, i dozwoliły mu wyciągnąć zaplątane w dyszel lejce i napowrót sobą owładnąć. Tak więc przygoda, która mogła mieć bardzo smutne skutki, skończyła się szczęśliwie na silnym przestrachu panny Mani i pana Romana i na formalnych spazmach starszych pan siedzących w powozie, które zdaleka widziały co się działo. Naturalnie, że o wysiadaniu i rwaniu niezapominajek nie było już mowy; Maniusię zabrano natychmiast do powozu i ulokowano mniej więcej wygodnie na kolanach mamy i cioci, a pan Roman powracał do domu sam jeden i w niewesołem usposobieniu.

Gdyby o wypadku tym opowiadał jaki pesymista, z pewnością zwróciłby najpierw uwagę na nieostrożność pana Romana, który wioząc na wózku swoim damę, i to damę, o której bezpieczeństwo tak mu chodziło, potrafił zupełnie zapomnieć o koniach i lejcach; na szczęście towarzystwo w *Złotej Woli* składało się z samych optymistów zapatrujących się na świat przez różowe okulary pobłażliwości, to też wszyscy chórem sławili odwagę pana Romana, który niezważając na grożące mu niebezpieczeństwo, zeskoczył z tak wysokiego wózka w całym pędzie rozbieganych rumaków, podziwiano także jego zręczność i siłę, i jednogłośnie uznano go bohaterem; o nierozwadze, której się poprzednio dopuścił, nikt naturalnie nie wspomniał. Cały wieczór zeszedł na rozpamiętywaniu okropnego wypadku; państwo Z. troszczyli się, żeby Maniusi przestrach nie zaszkodził, a pani Urszula robiła uwagę, że pan Roman jest jakoś bardzo blady; oboje młodzi zaś, chociaż nie wiele mówili do siebie, sądzę jednak, że ile razy ich spojrzenia spotkały się, oczy musiały wymowniej niż słowa wyrażać ich wzajemne współczucie i troskliwość o siebie.

Nazajutrz Maniusia wstała trochę później, ale jakież było jej zdziwienie, gdy wszedłszy do jadalnego pokoju, gdzie już wszyscy pili śniadanie, nie zastała tam pana Romana. Po wczorajszym wypadku nieobecność jego zaniepokoiła ją naturalnie, ale ciotka Urszula upewniła ją, że pan Roman zdrów i cały, tylko czegoś wstawszy bardzo rano poszedł w pole.

Po śniadaniu Maniusia nie mogąc się doczekać towarzysza swoich codziennych przechadzek, poszła sama do ogrodu, ale nie wiem doprawdy dla czego spacer nie robił jej dzisiaj wielkiej przyjemności — obeszła raz ogród i wróciła do domu. Na ganku spotkała pana Romana niosącego ogromny bukiet niezapominajek. Powitał ją ukłonem i wręczył jej kwiaty mówiąc: — To te same, któreśmy wczoraj rwać mieli.

Panna Mania wzięła bukiet dziękując grzecznemu dawcy, o ile jej na to pozwalało wielkie zmięszanie, i ażeby lepiej okazać, jak ją cieszyło posiadanie jej ulubionych kwiatów, wybrała zaraz kilka najpiękniejszych gałązek i włożyła je w jasny warkocz. Pan Roman zaproponował spacer po alei i poszli. — Doprawdy panna Mania musiała być bardzo kapryśnego usposobienia, bo tym razem przechadzka po ogrodzie znowu jej się podobała. Od bukietu niezapominajek rozmowa przeszła na bukiety kotyljonowe, potem na karnawał, i Maniusia zaczęła opowiadać panu Romanowi jak się bawiła będąc na pierwszym wieczorze z tańcami. Nie wiedzieć za co i dla czego, ot zwyczajne młode dziewczątko, wymawiając imię pana Karola zarumieniła się; spostrzegł to pan Roman i zmarszczył trochę brwi; także nie wiedzieć dla czego, bo przecież z tym rumieńcem było jej do twarzy. Nastała przerwa w rozmowie, poczem Maniusia zaczęła z podwójnym zapałem prowadzić dalej swoje opowiadanie, i dla lepszego pokrycia zmięszania złożyła i rozłożyła trzy razy z rzędu swoją paralsolkę, pozapinała wszystkie guziki u rękawiczek i poprawiła kapelusik na głowie. Przy tem poruszeniu bukiecik niezapominajek, który miała we włosach, wysunął się i upadł na ziemię; pan Roman schylił się szybko i podniósł go.

— Co to takiego? — co pan zgubił? — zapytała Maniusia, nie domyślając się wcale, że to była jej własna zguba.

— O nic — odparł pan Roman chowając prędko swoją zdobycz; to tylko mój medalion upadł mi był na ziemię — dodał, odczepiając nieznacznie od breloków niewielki, złoty medaljonik.

— Jakto, więc pan nosi medaljon, ta[k] jak my?

— Tak jest, przy łańcuszku od zegarka, naturalnie, że nie pusty.

— A co w nim jest?

Pan Roman otworzył medaljon i pokaz[ał] pannie Mani miniaturę ślicznej dziewczęcej twarzyczki.

— Podoba się pani?

— O bardzo, jaka śliczna! a kto to [...] panie Romanie?

— Nie mogę pani powiedzieć, — odparł pa[n] Roman robiąc tajemniczą minę.

— Dla czegoż nie? — niech mi pan powie[...] proszę, jestem bardzo, a bardzo ciekawa.

(Dok. n.)

Wraz z ks. Naumowiczem do śledztwa scyplinarnego zostali pociągnięci ks. Lewicki z jdanu, ksiądz Taniaczkiewicz z Zakomarza i ks. czała z Szelpak. W tych dniach byli właśnie esłuchiwani w konsystorzu.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja prze- Zmarł ks. Ign. Zieliński, jubilat, proboszcz epi, ur. 1803, ord. 1826, beneficjat od roku Opróżniona parafia, której patronat (z powo- właścicielem wsi jest żyd) przysługa bisku- przemyskiemu, liczy w 5ciu miejscowościach dusz.

Djecezja krakowska. Ks. Aleksy Bocheński, w Wadowicach i wysłużony dziekan, z okazji sekundycyj kapłańskich, został zamianowany iarzem kurji biskupiej ad honores.

Ks. A. Klimek, wik. w Kętach, liberatus ab munere. Konkurs na beneficjum w Wilamowi- rozpisany do 15. paźdz. br. włącznie.

Ksiądz biskup Dunajewski wyjechał w po południu na wizytę biskupią do Krzeszowic. niepogody zastęp ludu oczekiwał ks. biskupa dworcu kolei i towarzyszy mu do kościoła. d alei wiodących z dworca do kościoła wzno- się brama tryumfalna z napisem: „Witaj nam rsu" — „Radujmy się w Panu". Przy bramie zastęp młodych parobczaków w pięknych stro- krakowskich. Nadmienić wypada, że nie było derji na koniach, ani strzałów z moździerzy, dz biskup stanowczo wymówił sobie tego owacje. Liczny zastęp duchowieństwa po onem nabożeństwie udał się do zamku, hrabina Adamowa Potocka podejmowała księ- biskupa.

P. Tenner ze Lwowa kupił od hr. A Po- iego za 119,000 rubli las dębowy, niedaleko dziwiłłowa. P. T. zakłada tam olbrzymi tartak pod który fundamenta już założono; ma- rowadzono ze Sławuty i Wiednia.

adka uroczystość odbyła się w niedzielę w Wadowicach. Ks. A. Bocheński, emer. inspektor szkół i proboszcz od 33 lat pa- wickiej, odprawiał 50-letni jubileusz ka- nski. Szczególnem zdarzeniem nie wyszedł on od święcenia aż do tego czasu z dekanatu wado- ckiego.

Wydział Towarzystwa prawniczego za- damia, iż jutro we środę o godz. 6½ wieczorem będzie się w sali II sądu powiat. sek. I (ul. Ja- lońska l. 17, II piętro) odczyt dr. Edwarda Bau- cha, radcy sądowego i członka ankiety ministerjal- aj w sprawie naftowej: „O projekcie do ustawy re- ulującej prawa wydobywania nafty i wosku zie- nego."

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Kra- wie, zamianował praktykanta sądowego Eugenjusza armskiego, bezpłatnym auskultantem dla swego regu.

Sobiesciana. Projekta medalów dla uczczenia ileuszu oswobodzenia Wiednia, powierzono prof. zefowi Tautenhayn i medalierowi nadwornemu An- emu Scharfowi. Na jednej stronie ma być od- one m. Wiedeń, okolone pięciu medalionami, z tami mężów, którzy się podczas oblężenia od- yli; na czele umieszczono portret cesarza Leo- a, który ma po prawej stronie króla Jana, po ej zaś ks. Lotaryńskiego; dalej idą — hr. Ry- gier v. Starhemberg i burmistrz v. Liebenberg; ała ta prawa strona otoczona będzie stosownym sem. Na drugiej stronie przedstawione będzie ryczne oswobodzenie Wiednia od Turków, po- sonemi usiłowaniami sprzymierzonych. Środkowa ówna figura przedstawia heroizm w postaci silne- męża, idealnie ukostiumowanego; hełm jego o- dobiony jest krzyżem, godłem chrześcianizmu; w odniesionej prawicy trzyma oszczep, w lewej tar- ę, którą osłania siedzącą obok Windobonę. Umie- jący Turek, który trzyma jeszcze konwulsyjnie ą tarczę z półksiężycem, spoczywa u stóp zwy- ęzcy. Na prawo od głównej figury mieści się ge- jusz jako symbol potęgi sprzymierzeńców.

O nowej organizacji armji. W miesiącu lipcu b. r. kiedy organizacja armji była jeszcze projektem, pisaliśmy o grożącem niebezpieczeństwie zmniejszenia garnizonów naszego kraju. Obawy na- sze nie były płonnemi a informacje okazały się prawdziwemi. Dziś, kiedy zmieniony podział i dyslo- kacja piechoty jest faktem dokonanym i każdemu przystępnym, widać, że z pułków naszych w Bośnji i Hercogowinie do niedawna przebywających powróciły prawdzie sztaby pułków piechoty nr. 9, 77 i 80. raz z dwoma pierwszemi batalionami, ale za to siały one pozostawić na miejscu wzmocnione ba- liony trzecie t. zw. ruchome, wskutek czego dwa ne bataliony powróciły w bardzo słabym stanie. dto pułki piechoty nr. 13., 15. i 55. wysłały tam e ruchome i wzmocnione bataliony trzecie. Pułki icyjskie w Bośnji i Hercogowinie w tej samej reprezentowane, co poprzednio. Zważywszy, że iejsce pułku nr. 60, który przeniesiono do Jo- stadtu, powrócił do kraju pułk nr. 20., byłoby iej więcej nastąpiło wyrównanie, zwłaszcza gdy uwzględni, że jeden batalion z pułków krakow- h przeniesiono do Mährisch Schönburg. Lecz pamiętać, że pułki nr. 10. i 30. zostały do ja i do N. Austrji powołane — a pułk nr. 15. pozostały za granicami kraju. Tym sposobem, aju pozostaje obecnie o 2 pułki piesze mniej dawniej, co się równa zmniejszeniu konsumcji najmniej o 100.000 rocznie.

O tragicznym wypadku utonięcia Jadwigi hr. Platerówny podaje *Presse* następujące szczegóły. Otrzymujemy z Wenecji wiadomość o smutnem zdarzeniu, którego ofiarą padła młoda i kwitnąca dziewica. W ostatnich czasach przybył hr. Plater z synem, dwiema córkami i narzeczonym starszej (hr. Wielopolskim) do Wenecji, w zamiarze przepędzenia tam jesieni. Przed kilku dniami odwiedzyła młodsza córka hr. Platera, śliczna 17-letnia panienka, że ma ochotę kąpać się w morzu. Ojciec, chcąc dogodzić życzeniu swej ukochanej córki, zaprowadził ją do jednego z zakładów kąpielowych nad Lido i polecił ją sławnemu nauczycielowi pływania, panu Antonio, temi słowy: „Antonio, je vous recommande ma fille, ma chère fille." Chociaż Antonio przekonał się, że młoda hrabianka dobrze umie pływać, nie puścił jej samej na morze, ale płynął za nią w stosownej odległości, a wreszcie napomniał ją, aby się nie zapuszczała zbyt daleko. Młoda hrabianka nie usłuchała jednak p. Antonio, ale z widocznem zadowoleniem z kąpieli morskiej, popłynęła trochę dalej i trafiła na silny prąd wody. Antonio wytężył wszystkie swe siły, aby dostać się do hrabianki i ocalić, ale silny prąd wydarł ją mu z rąk. Podczas tego strasznego dramatu i coraz słabszego wołania o pomoc nieszczęśliwej panny, stali krewni jej nad Lido, jak skamieniali. Przerażenie i rozpacz odjęły im przytomność. Ojciec upadł na kolana i patrzył obłąkanym wzrokiem na śmierć swej córki, a kurczowo pochwycił rękami syna, który chciał rzucić się do morza na ratunek siostry. Starsza siostra nieszczęśliwej ofiary padła bez zmysłów. Wysłane natychmiast łodzie przybyły już za późno; młoda hrabianka zniknęła bez śladu w bałwanach morskich i w parę dni dopiero zwłoki jej znalezione zostały przy Malmocco. Temi dniami miał się odbyć ślub młodej pary. Między obecnymi przy tym okropnym wypadku był i p. Julian Klaczko.

Poszlakowany o sprawstwo morderstwa popełnionego w tych dniach w Żółkwi, włościanin udowodnił, że ślady krwi znalezione na jego koszuli, pochodziły od puszczonej mu przez cyrulika krwi w przeddzień morderstwa. Rzeczywistych zaś sprawców tej zbrodni ujęto w osobie służącego kasynowego, który już poprzednio sprzeniewierzył był kilkadziesiąt guld. i został pociągnięty do odpowiedzialności, tudzież byłego sługi oficerskiego, który się już przyznał do czynu, wspólnie z tamtym popełnionego.

Dwunastoletni morderca. W gminie Połowcach, w Czortkowskiem, znikł niedawno chłopczyk 9-letni. We dwa dni później zwłoki jego wydobyto ze studni i znaleziono na nich ślady gwałtownej śmierci. Do zbrodni przyznał się brat cioteczny zabitego chłopca, liczący lat 12, zeznając, że sierpem zabił swą ofiarę. Małego złoczyńcę aresztowano wraz z jego ojcem.

Wykaz inspekcji c. k. dyrekcji policji dnia 2. października. Skradziono panu N. G. z wozu na gościńcu przed Zboiskami dwa worki zagranicznego tytoniu, seraglio, przeszło 1 cetnar wagi, i 1 skrzynię cygar przednich gatunków; panu M. P. z kieszeni srebrny zegarek anker o podwójnej kopercie, wart. 16 złr., a panu J. K. z kieszeni kwotę 20 złr. — Złożono w policji skórzaną podszewkę wypełnioną włosieniem, zapomnianą przez niewiadomego gościa w dorożce. Palto zimowe, parasol, kapelusz i chusteczkę do nosa ze znakiem J. B., znalezione na ulicy Żółkiewskiej.

(J. D.) **Kraków** 2. października. W sobotę aresztowanym został pan P., prawnik i jednoroczny ochotnik; urządzona rewizja wykryła w pomieszkaniu tegoż część skradzionych tutejszemu notarjuszowi pieniędzy — znaleziono podobno 450 złr. Szkoda zrządzona rejentowi przenosić ma 2000 złr. Aresztowany przyznał się do winy. Jest on synem nieszczęśliwej wdowy po kancelliście; młodzieniec wiele obiecujący, który tak smutnie zakończył swe studja.

Naczelnik straży pożarnej p. Eminowicz, wypracował szczegółową instrukcję dla straży na podstawie własnych doświadczeń, dotyczy ona organizacji ratunku w razie pożaru podczas przedstawień teatralnych.

Administracja *Powstańca*, rozlepiła hektograficzne ogłoszenia, w których tłumaczy się z opóźnienia pierwszego numeru. Powiadają, że drukarz Deutscher, izraelita, u którego drukował się 1. numer, miał dać znać do prokuratorji, że w tym numerze mieści się artykuł podburzający przeciwko żydom, w skutek czego nakład został skonfiskowany. Plakaty *Powstańca* posdzierała policja, były bowiem rozlepione bez upoważnienia ze strony władzy.

Tarnobrzeg 1. października. Dnia 24. września b. r. odbyło się tutaj przedstawienie amatorskie, z którego czysty dochód w kwocie 135 złr. przeznaczony został na korzyść pogorzelców w Rozwadowie. Z przyjemnością przychodzi mi zanotować fakt, że gra amatorów tak była wykończoną, że potrafiłaby zadowolnić najwybredniejsze gusta. — W komedji Blizińskiego: „Chleb ludzi bodzie" podziwialiśmy doskonałe pojęcie i zrozumienie przedstawionych tamże charakterów: pan S. był doskonałym dorobkiewiczem, pan C. w roli Teodora Moszczyca przedstawił bardzo wiernie typ podupadłego panka, usiłującego choćby kosztem mezaliansu przywrócić świetność swej tarczy herbowej, wreszcie panna S. była bardzo miłym zjawiskiem i zasłużone zbierała oklaski. Perełką zaś przedstawienia była jednoaktowa komedyjka „Na wędkę", w której przedewszystkiem zasłużyły się uznanie pannom H. i T., było bowiem tyle życia i werwy w ich grze, że oczarowały wszystkich, co było dla nich tem łatwiejszem, że obok zalet artystycznej natury, posiadają one wiele naturalnego wdzięku. Nie mogę też pominąć p. H., który swoją jowialnością w roli Kubusia pobudzał wszystkich do homerycznego śmiechu.

Najlepszą nagrodą dla naszych amatorów będzie przeświadczenie, że swoim trudem otrą niejedną łzę z oka i że choć w małej cząstce przyczynili się do ulżenia niedoli.

Z Tryestu donoszą, że eksplozja na okręcie „Golleggiante", przy której zranieni zostali dwaj muzykanci wojskowi, nie nastąpiła w skutek rzucenia bomby, lecz w skutek pęknięcia moździerza, z którego strzelano podczas festynu.

Na posiedzeniu komitetu jubileuszowego obchodu odsieczy wiedeńskiej, które odbyło się dn. 30. września, rozbierano wniosek Simona o obchodzie 600-letniej rocznicy domu Habsburgów. Zaprojektować miano w dniu 27. grudnia br. nabożeństwo żałobne, oraz nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej, na którem by burmistrz powiedział mowę, zastosowaną do okoliczności. Przytem ma być w sali Towarz. muzycznego urządzony festyn, na którym przedstawione będą obrazy historyczne. Mówiono także o wysłaniu deputacji do cesarza i wybiciu medalów.

Z powodu sprawy tisza eszlarskiej umieściła krakowska *Reforma* artykuł, który powtarzają dzienniki niemieckie: Oto szlachcic Studziński zaskarżył żydów, że mu zamordowali dziecko, zaś król Stefan Batory wydał w r. 1576 uniwersał, w którym powiada, że wszystkie podobne oskarżenia będą się uważały za oszczerstwo, zaś ktoby podobną sprawę wniósł przed sędziego, ten będzie karany głową, o czem mają wiedzieć wszyscy wojewodowie, starostowie, podstarości, burmistrze, radcy i wszyscy inni urzędnicy. — Dzienniki niemieckie podnoszą ów uniwersał jako szczególniejszy dowód tolerancji, o której, pozwolimy sobie nadmienić, nie wszystkie rządy dziś mają wyobrażenie.

Ambasada austrjacka w Rzymie, jak donosi *Tagblatt*, zawiadomiła policję wiedeńską na podstawie pewnych danych, iż wkrótce zjawić się mają we Wiedniu trzej sprzysiężeni, którzy układają jakiś nowy zamach na jakąś ukoronowaną głowę i dali sobie rendez-vous we Wiedniu. Mają to być: Polak M., Niemiec K. i Włoch L. Dotychczas jesz ze — jak *Tagblatt* zapewnia, nie odkryto tego tryumwiratu.

Petersburg 25. września. Utrzymują tu z pewnością, że temi dniami widziano cara we własnej osobie, przejeżdżającego się po Newskim prospekcie w otwartym powozie, ulubioną trójką zaprzężonym, bez świty i konwoju wojskowego. Miało to być 17. i 18. bm. i tem bardziej wzbudzić musiało uwagę, że ogólnie rozpowszechnione jest mniemanie, że Petersburg za życia teraźniejszego cara pewnie już nie będzie carską rezydencją. Ta carska przejażdżka w różny więc sposób jest komentowaną. Utrzymują, że przejeżdżający się wcale nie był carem, lecz manekinem. Powiadają, że temi czasy miał zjawić się u Tołstoja niejaki Bondini, Włoch, i ofiarował mu na przedaż woskowy biust cara, w naturalnej wielkości i niezmiernie łudzącego podobieństwa. Tołstoj oczywiście kupił i wpadł sam, czyli też wspólnie z Pobiedonoscewem, na koncept, aby dorobić do tego biustu manekina z przyrządem zegarkowym, naśladującym wiernie naginanie czyli rzucanie nerwowe głową, carowi właściwe, manekina zaś w mundurze carskim wsadzić do powozu i wozić po Newskim prospekcie, aby okazać ludowi nieustraszoność cara, a powtóre — i głównie — aby omylić nihilistów, którzy tym sposobem, nie mogąc być pewni, czy to jedzie żywy car, czy też manekin carski, nie będą mogli nic przedsięwziąć przeciw przejażdżkom carskim w ogóle, a zatem będzie mógł takowe przedsiębrać bezpiecznie car we własnej osobie. Ten koncept dziecinny miał się bardzo podobać carowi i carowej.

Pożar statku. Z Nowego Yorku donoszą pod datą 30. września, że w nocy z piątku na sobotę spłonął na rzece Missisipi, 30 mil od Vicksburga, parowiec „Robert Lee". Strata w ludziach ma być znaczna, ale nie jest jeszcze dokładnie znana.

Sprostowanie. Otrzymaliśmy pismo następujące: Uprzejmie proszę o sprostowanie w *Dzienniku Polskim* podanych wiadomości, jakoby JE. ks. metropolita za Jana Sorokę złożył kaucję, lub jakobym ja tegoż kiedykolwiek, a tem mniej we czwartek zeszłego tygodnia do św. Jura odwoził. (Wiadomość tę podaliśmy za *Diłem*, które zacytowaliśmy; przyp. red.) Z praw. szac. *Dr. Jackowski.*

Notatki artystyczne, literackie i naukowe

Teatr zimowy. Dziś we wtorek dnia 3. października: „Wojna o tancerkę" (der lustige Krieg), opera komiczna w 3 aktach, z muzyką J. Straussa, przekład A. Urbańskiego.

Wystawa Hołdu Pruskiego w „Domu Narodnym" dziś już została zamkniętą.

Obraz naszego mistrza wysłany zostanie obecnie do Wiednia.

Wzorów przemysłu domowego, wydawanych przez lwowskie muzeum przemysłowe, pod redakcją p. Ludwika Wierzbickiego, wyszły obecnie dwie serje, V i VI. W pierwszej mieszczą się wyroby gliniane włościan na Rusi, odwzorowane z naczyń wyrabianych w Kosowie; w drugiej wyroby metalowe Hucułów.

Oba zeszyty poprzedzone są uwagami wstępnemi, w których p. L. Wierzbicki daje pogląd ogólny na przedstawiane gałęzie naszego przemysłu i uzasadnia szczegółowo zainteresowanie się wyrobami, które z taką czcią prawie i zamiłowaniem opisane zostały i odtworzone we Wzorach.

Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na wydawnictwo naszego muzeum. Zwrot ku przemysłowi krajowemu, a szczególnie domowemu, który się po tylu latach u nas nareszcie rozbudził, zasługuje na podniesienie nie tylko jako pożądany zwrot ku sprawom ekonomicznym i przemysłowym, lecz także jako chęć odnalesienia dróg swojskich, rodzimych, które jak na wszystkich polach, tak i w dziedzinie przemysłu i sztuk przejawiać się mogą.

Cywilizacja i kultura jest niewątpliwie w głównych swych zasadach kosmopolityczną, kosmopolityzm ten jednak jest ogólnym dorobkiem wielu narodów i plemion, z których każdy przynosił i przynosi cząstkę swej indywidualności do tej pracy zbiorowej. Wspólność zresztą w ogólnych zarysach nie przeszkadza bynajmniej rozmaitości w szczegółach i odmianach, zależnej od indywidualności plemiennych i warunków otoczenia.

Czas już, ażebyśmy nie tylko pracowali nad zaniedbanemi gałęziami społecznej pracy, lecz nadto otrząsnęli się już raz z ślepego, niewolniczego i bezmyślnego uwielbiania zagranicy i bicia przed nią czołem, które dojrzałym narodom tylko uwłacza. Z tych powodów wydawnictwo wzorów przemysłu rodzimego witamy tak przychylnie.

W V serji Wzorów p. L. Wierzbicki opowiedziawszy szczegółowo dawniejsze i nowsze dzieje przemysłu garncarskiego w całej Polsce, zwraca pod koniec uwagę na odwzorowane wyroby kosowskie, które uważa za typowe i tak kończy:

„Pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że wzory przedstawione w tym zeszycie, tak charakterystyczne i swojskie, a przedstawiające obfity zbiór różnorodnych motywów ludowej ornamentyki, mogą służyć jako nieskażony materjał do dalszego rozwoju garncarstwa w kraju.

„Wobec smutnego faktu, że twórca tych pięknych wyrobów, Bachmiński (którego portret mieści się w tym zeszycie Wzorów; przyp. spr.), już nie żyje, inni zaś garncarze, naśladując Bachmińskiego, nie dorównają mu w tej swobodzie fantazji, która jego wyroby cechuje, pozwalamy sobie tuszyć, że tak nasi zacni protektorowie przemysłu domowego, jak i instytucje powołane do współdziałania w pracach około rozwoju tego przemysłu, zechcą przyczynić się do rozpowszechnienia tych wzorów i ich odpowiedniego zastosowania w warstatach garncarskich; tą drogą bowiem snadniej zachowamy w wyrobach naszych oryginalność i charakter swojski, a przeto i uchronimy je od wpływów obcych."

„W tej myśli podnieśliśmy naszą pracę z najżywszą chęcią spełnienia obowiązku względem kraju sumiennie i rzetelnie — a jeżeli w dążnościach naszych znajdziemy poparcie w kraju, będzie to jedyną upragnioną nagrodą naszych aczkolwiek słabych, jednak najszczerszych usiłowań na drodze zdrowego rozwoju przemysłu krajowego".

W serji VI. znajdujemy szczegółową nader charakterystykę domowych wyrobów huculskich. Wyroby z drutu i blachy, jakich używają Huculi, należą do najstarszych ozdób, jakie wykonywano z metalu. Znajdujemy je już w prastarych Indjach i Tybecie. Używano do nich pierwotnie złota, jako najbardziej nadającego się do tego rodzaju wyrobów; Huculi wyrabiają je z mosiądzu. Znajdujemy tu misternie nader ozdobione toporki, sprzążki, fajki, broń i tp. przedmioty, używane przez lud od Czarnejhory. Charakter tych ozdób, styl w nich używany, nosi na sobie cechę równie archaiczną, co potwierdza przypuszczenie, że wyroby te wynieśli Huculi z prastarej swej ojczyzny w Indjach lub Iranie.

W uwagach p. Wierzbickiego nie znajdujemy bliższych praktycznych wniosków co do przyszłości huculskiego przemysłu. Zdaje się on uważać go za archeiczny jedynie zabytek, skazany na wymarcie. Wyroby huculskie znajdują się w stanie upadku. Huculi zajmują się dziś niemi w skrytości i tajemnicy, dla uchronienia się od bystrego oka urzędników podatkowych, że zaś, jak wiadomo, dawniejsza zamożność Hucułów pod w[illegible] lichwy i wywłaszczenia, upada z dniem każdym, upada więc i przemysł Hucułów, poświęcony ozdobie.

Pozwolimy sobie pod koniec jedną uwagę.

Wysoko cenimy usiłowania ku odgrzebaniu i rozwinięciu rodzimych pierwiastków, jakie tkwią w zabytkach naszego ludowego przemysłu i artyzmu — sądzimy jednak, że w dzisiejszych naszych usiłowaniach ku podźwignięciu krajowego przemysłu, domowego i niedomowego, nie powinniśmy ograniczać się na prostem jedynie naśladownictwie tych zabytków, lecz rozwinąć samodzielnie na wzorach rodzimych i obcych nasz przemysł krajowy. Dowody takiego samodzielnego rozwoju domowego przemysłu mamy np. w Zakopanem, gdzie wychowańcy szkoły snycerskiej tak artystycznie i swojsko umieją zużytkować motywa, brane z własnego otoczenia. Nie trzeba również zapominać, że zabytki naszego domowego przemysłu, jak w garncarstwie i wyrobach Hucułów, są tylko w części własnym naszym dorobkiem, w większej zaś naśladownictwem szerzej rozgałęzionej kultury. Wyroby garncarskie z Kossowa noszą na sobie piętno bizantyńskiego stylu z niewielką przymieszką stylu odrodzenia, wyroby zaś huculskie wykazują swe bliskie pokrewieństwo z prastarym przemysłem starożytnego Wschodu.

Wzory przemysłu domowego wydawane są nadzwyczaj starannie. Tekst wydrukowano w czterech językach, polskim, ruskim, francuskim i niemieckim; kolorowane ryciny na kartonie z całą dokładnością odtwarzają przedstawiane wyroby. Rysunki, mieszczące się we wzorach, wykonane zostały przez nauczyciela tutejszej szkoły przemysłowej, pana Tschirschnitza i pana Obsta; redakcją Wzorów bezinteresownie i z wielkiem zamiłowaniem zajmuje się pan Ludwik Wierzbicki, któremu się też za to serdeczna należy podzięka.

Podnieść jeszcze musimy, że rysunki, znajdujące się we wzorach, z wielką starannością i artystycznym wdziękiem wykonane zostały w litografii Kostkiewicza we Lwowie.

Wydawnictwo to gorąco polecamy miłośnikom rzeczy krajowych, specjalnie zaś instytucjom, które pośrednio lub bezpośrednio mają zadanie czuwać nad podniesieniem rodzimej kultury i smaku estetycznego w kraju.

Z IZBY SĄDOWEJ.

Sambor 29. września. (*Ksiądz z brodą*). (Ciąg dalszy). „Hier" zawołał pan kapral, gdy przewodniczący wymienił nazwisko jego, i wszedł krokiem wojskowym na środek sali. Na pytania odpowiada śmiało. Czuje się zupełnie niewinnym, gdyż dopiero w Przeworsku, gdy go przesłuchiwano w śledztwie, dowiedział się, że *Posłannyk* jest zakazany. Ile sobie przypomina, dostał on tę broszurkę po ruskich zielonych świętach, od księdza, przy którym był djakiem. Ksiądz nie chciał się sam zajmować sprzedażą ze względu na p. Alberta Strzeleckiego, właściciela większej posiadłości w Komarnikach. „Tobie na Strzeleckim nie tyle zależy, ty więc sprzedawaj, ale także ostrożnie" — tak mówił ksiądz do Włodzimierza, dając mu 24 egzemplarzy broszurki. I sprzedawał ją Czyżewicz przez całe lato aż do października pomiędzy „uczonych ludzi" we wsi, nie wyjmując dziatwy szkolnej. Że on ma książeczki owe, o tem wiedzieli niektórzy od księdza. Sprzedał ogółem 12 egzemplarzy, a wzięty w październiku do wojska, zostawił resztę w domu w kuferku. Jakiej treści jest *Posłannyk*, nie wiedział dokładnie, gdyż nie przeczytał całego. W przekonaniu, że nie zawierał nic złego, był on aż do czasu, w którym dostał list od brata Hipolita, w którym go tenże wzywa, ażeby w sądzie zeznał, że ma go ze Lwowa a nie od księdza. Zaraz po liście od Hipolita, czy prawie równocześnie, otrzymał list od brata Sylwestra, napominający go, aby mówił szczerą prawdę, bo się zgubi biorąc winę na siebie. Listy te jednak nie wpłynęły na niego, gdyż nadeszły po złożeniu przezeń zeznania w sądzie. Do Przeworska przyjeżdżali do niego w tej sprawie także Mikołaj Szajdzicki z żoną, siostrą ks. Salamona i namawiali go, ażeby zeznawał tak, jak żądał Hipolit w imieniu księdza. „Jak możesz, tak rób — prosiła go pani Aniela — ażeby tylko było dobrze, a ksiądz ci wynagrodzi." Przebieg konferencji swojej z Szajdzickimi opowiedzieć musiał fürerowi swemu, gdyż mu zagroził, że w przeciwnym razie zamelduje kapitanowi. *Posłannyka* numer I. i II. sam ksiądz rozprzedawał, dopiero numer III. dał Włodzimierzowi.

Na zapytanie przewodniczącego, co ma do zarzucenia zeznaniu Włodzimierza, nasamprzód przeczy ks. Salamon temu, jakoby Włodzimierz od niego dostał „Posłanniki" i twierdzi, że zeznaje on tak tylko dla tego, ponieważ ma złość do niego, tak samo jak cała jego rodzina, a to z tego mianowicie powodu, że ksiądz nie posyłał mu pieniędzy i że pozbawił diakostwa brata jego, Hipolita, który nastąpił po nim na tym urzędzie i ponieważ nie chciał zrobić diakiem najstarszego brata Sylwestra.

Włodzimierz Czyżewicz zaprzecza tym insynuacjom księdza, i twierdzi, że rozstawszy się z nim w sposób najlepszy, z żalem odchodził do wojska i nic się od niego nie spodziewał.

Szajdziccy utrzymują, że fałszem jest to wszystko, co mówił Włodzimierz o celu ich odwidzin u niego w Przeworsku. Pani Szajdzicka korzystała tylko z przestanku w przejeździe przez Przeworsk, powracając z wesela od księdza w Dębnie, by odwidzić swego pochrzestnika. Dała mu przy tej sposobności 20 centów, a mąż jej „kuba" jedno; Włodzimierz miał narzekać, że go tak skąpo obdarzyli.

Ksiądz Salamon twierdzi, iż gdyby mu dał był choćby tylko „piątkę", byłby inaczej zeznał, co oczywiście oburza p. kaprala.

Hipolit Czyżewicz opowiada, że jak się tylko dowiedział ksiądz Salamon o zabraniu książeczek przez żandarmerję, natychmiast zawołał go do siebie i kazał mu napisać list do brata, namawiający go, ażeby się nie przyznawał, że dostał książeczki od księdza, ale zeznał, że je ma ze Lwowa, od towarz. Kaczkowskiego, lub od brata stryjecznego. Hipolit bał się podobnej namowy, ale ksiądz uspokoił go słowami: „Dopóki ja będę księdzem, ty będziesz diakiem i nie będziesz przysięgał." Ksiądz sam wysłał list na pocztę umyślnym posłańcem.

Na to ks. Salamon powiada, że Hipolit kłamie, jakoby on go namawiał do czegokolwiek, że wszystko to są intrygi o diakostwo.

Sylwester Czyżewicz, brat Hipolita i Włodzimierza, zaprzysiężony zeznaje tak jak wie o tej całej sprawie od swych braci i jak sam wie o niej. Powiada więc, że w lecie 1880 dał ksiądz Salamon książeczki Włodzimierzowi, ażeby je sprzedawał sekretnie. Pewnego razu przyniósł synek jego „Posłannika" i żądał, ażeby mu dać 3 ct., które został zań winien. On skrzyczał syna i kazał oddać książeczkę. Po rewizji odbytej za „Posłannikiem" przez żandarmerję, musiał Hipolit na domaganie się księdza napisać wspomniony list do Włodzimierza o fałszywe zeznawanie. Skoro się jednak Sylwester dowiedział o tem, natychmiast napisał od siebie do brata, ażeby zeznawał tak jak prawda, bo się zgubi. Nie przypomina sobie dobrze czasu, kiedy Włodzimierz dostał książki od księdza, ale było to w lecie. „O waszu szkiru tu chodyt, ałe ne o mene." W ten sposób przekonywał ks. Salomon Hipolita, gdy go namawiał do napisania listu.

Ks. Salamon i temu zeznaniu zaprzecza, aczkolwiek zaprzysiężone. „Są rozmaite przysięgi" — powiada on.

— Bijte sia Boha! howorit prawdu! — woła nań oburzony Sylwester.

Apostrofa ta nie robi jednak najmniejszego wrażenia na ks. Salomonie, tłumaczy on nieprzychylne dla siebie zeznanie Sylwestra nienawiścią rodziny Czyżewiczów. Sylwester mianowicie zły jest także dla tego, że ksiądz ściągnął wreszcie od niego pieniądze, które winien był przez 4 lata.

Uroczyście i z pewnem ubolewaniem nad księdzem, zaręcza Sylwester, że nie ma do niego żadnego żalu.

Kiedy wytoczono proces, potrzeba było napisać „sprzeciwienie", co ksiądz uskutecznił, Hipolit Czyżewicz nie wniósł jednak aktu tego w stylizacji księdza, ale napisał mu go syn niejakiego Polańskiego, cząstkowego zdaje się, właściciela Komarnik. Ksiądz bowiem stylizował w ten sposób sprzeciwienie, że między innemi ubliżał Sylwestrowi i oskarżał go o szkaradne obchodzenie się z matką.

Następuje przesłuchanie świadka, Stefana Ilnickiego Rybczyca, który nie może „tiamyty", w jakim czasie kupił od Włodzimierza „Posłannika." Świadek ten jest wezwany przez księdza Salamona. Zeznaje on pod przysięgą, że Włodzimierz powiedział mu, iż dostał książeczki od swego brata stryjecznego.

Włodzimierz to przyznaje, ale twierdzi, że powiedział tak tylko żartem.

Ilnicki zeznaje dalej, że zeszedł się z Hipolitem Czyżewiczem, gdy ten wyszedł z przesłuchania od adjunkta Łazarewicza i Hipolit skarżył mu się, że Łazarewicz krzykiem wymuszał na nim zeznania nieprzychylne dla księdza, a gdy je wreszcie złożył, to Polański, u którego przesłuchiwano go, a także i adjunkt Łazarewicz obchodził się z nim bardzo przyjacielsko, a nawet dostał chleba z masłem.

Hipolit przyznaje, że Łazarewicz krzyczał, ale tylko dla tego, że z początku bałamucił on broniąc księdza.

Okoliczność, co do pewnego naporu ze strony p. Łazarewicza, stwierdza także świadek zaprzysiężony, Mateusz Komarnicki. Hipolit Czyżewicz tłumaczy jednak zeznanie jego niezrozumieniem rzeczy. Łazarewicz bowiem przedstawiał mu tylko szkodliwe dla niego i jego [illegible] następstwa, mogące wyniknąć z tego, gdy fałszywie zezna chcąc bronić księdza, co było z początku jego zamiarem. (D. n.)

Rada miasta Lwowa.

Posiedzenie z dnia 2. października. Radnych 46, przewodniczy wiceprezydent Dąbrowski. Początek o godz. 7½.

Po odczytaniu rządowego zaproszenia Rady miejskiej do wzięcia udziału w jutrzejszej uroczystości cesarskiej, interpeluje radny Jegerman przewodniczącego, czy i jakie zamierza, przedsięwziąć kroki, w celu położenia tamy tendencyjnym wieściom, jakie szerzą korespondencji niektórych dzienników zamiejscowych, a z których możnaby wnosić, że fakta podane w memorjale Rady miejskiej w kwestji szpitalnej są nieprawdziwe.

Przew. odpowiada, że rzeczywiście Wydział krajowy zażądał sprostowania niektórych mylnie podanych w memorjale imion i dat. Niedokładności te magistrat sprostował, ale dotąd stanowcza odpowiedź z Wydziału krajowego nie nadeszła, wdawać się zaś w dyskusję z dziennikami błędnie poinformowanemi, nie może Rada miejska.

Radny Jegerman wyraził następnie życzenie, aby tak reskrypt Wydziału krajowego na memorjał Rady miejskiej jak i odpowiedź magistratu, odczytane były na pełnej Radzie.

Przewodniczący odpowiada, iż temu życzeniu interpelanta stanie się zadosyć.

Radny Swisterski stawia wniosek, aby prezydent miasta wraz z dwoma radnymi udał się do ministrów Ziemiałkowskiego i Dunajewskiego z prośbą o poparcie w Wiedniu, poruszonej obecnie w sejmie sprawy budowy kolei Lwów - Żółkiew-Rawa.

Wniosek ten przyjęto jednomyślnie.

Radny Jegerman zapytuje prezydenta, kiedy będzie ukończony chodnik w ulicy Stryjskiej i czy zakupiono grunt w celu rozszerzenia tej ulicy.

Przewodniczący odpowiada, że chodnik jest już na ukończeniu w dostatecznej, bo dwumetrowej szerokości. Gruntu nie zakupiono, gdyż właścicielka żądała pieniędzy z góry, a wiceprezydent nie czuł się w prawie przystawać na podobny warunek, uwłaczający godności reprezentacji miejskiej.

Radny Jegerman pyta dalej, czy wiadomo prezydentowi, że w ulicy Kurnickiej układają o-